Nr. 45. Kraków, dnia 7 Listopada 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 zlr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Drożyzna.

Najzwyklejszy temat mów poselskich dla zyskania sobie wyborców — to **drożyzna** produktów spożywczych.

Boć i któż to się dzisiaj na drożyznę nie żali? Robotnik, rzemieślnik, urzędnik, cała wogóle ludność, żyjąca z pracy zarobkowej, skarży się na coraz większą drożyznę. I rzeczywiście ceny wszelkich środków codziennego życia rosną z roku na rok niebywale szybko i to o wiele szybciej, aniżeli ceny pracy.

Mowca parlamentarny, który w słowach jędrnych a dosadnych skargi te przed forum parlamentu czy sejmu roztoczy — pewny być może wdzięczności całej ludności miejskiej, choćby nie wskazał żadnego środka zaradczego. Bo ludzie lubią, żeby się choć użalić nad nimi...

A znów cała masa drobnych i wielkich rolników przyklaśnie mowcy, który na każde odezwanie się o nadmiernej drożyźnie środków spożywczych, zrywa się do protestu w imię »zagrożonych interesów agrarnych«.

A że nie brak i w parlamencie i w sejmie posłów, którzy całą swą działalność poselską traktują jedynie jako przygotowanie sobie ponownego wyboru—więc też i w parlamencie i w sejmie mówi się chętnie na popularny ten temat drożyzny, a jeszcze chętniej stawia się wnioski, już to żądające od rządu natychmiastowego usunięcia drożyzny, już też wzywające rząd kategorycznie, by w żadnym wypadku pod żadnym warunkiem nie otwierał granic dla dowozu produktów spożywczych i wewnętrzny w państwie rynek zachował wyłącznie dla krajowego wytwórcy, dla naszego rolnictwa.

Pożytku wszakże z tych wszystkich mów i wniosków niema z gola. Raczej jest szkoda.

Zaostrzają one tylko niepotrzebnie różnice interesów wsi i miasta, które przy dobrej z obu stron woli, dadzą się doskonale pogodzić.

Bo jeśli są pewne sprzeczne między wsią a miastem interesy, to istnieją jednocześnie o wiele silniejsze łączne ich potrzeby. Szczególniej w naszym kraju. Większość ogromna ludności wiejskiej jest na równi z ludnością miast konsumentem, a nie producentem zboża. A co ważniejsze, najgorszem u nas niedomaganiem wsi jest jej przeludnienie. Żadne reformy agrarne, żaden najdoskonalszy postęp techniczny, nie usunie biedy ze wsi naszych, póki na jedną zatrudnioną osobę w rolnictwie przypadać będzie nadal, tak, jak dziś, niespełna 3 morgi ziemi.

W porównaniu do reszty Europy mamy dziś po wsiach koło miliona rolniczej ludności za wiele. I nie nastaną u nas normalne stosunki w rolnictwie, póki nie rozwinie się przemysł dość silny, by zabrać cały ten nadmiar ludności wiejskiej z roli do fabryk.

Rozumie to już dzisiaj większość włościańskiej ludności. Rozumie ona niezbędną potrzebę uprzemysłowienia kraju, rozumie, że rozwój przemysłu jest koniecznym warunkiem postępu wsi.

Ale nie chcą tego zrozumieć agitatorzy, goniący za popularnam jeno hasłem. Wytwarzają oni tylko nienawiść klasową, która smutnych stosunków nie poprawi.

Socyaliści zwalają całą winę za drożyznę na »egoizm agraryuszów«; agraryusze zaś, oddając im pięknem za nadobne, straszą chłopa widmem bankructwa i ruiny, gdy tylko zajdzie mowa o uregulowaniu nadmiernych cen produktów spożywczych w miastach.

Zyskują na tem może pojedyńczy agitatorowie. Ale traci cała ludność i wiejska i miejska. Dla szczęścia ludności wiejskiej nie jest bynajmniej konieczne, by ludność miejska przepłacała chleb, mięso, nabiał, jaja. Z tych nadmiernych cen, które dziś mieszkańcy miast płacą za środki spożywcze, nie wpływa nawet połowa do kieszeni rolnika.

Drożyzna dzisiejsza jest skutkiem wyłącznie złej organizacyi handlowej w kraju naszym i w całej zresztą Austryi.

Sanacya stosunków handlu i miast obniży ceny środków spożywczych w miastach, usunie drożyznę, rujnującą ludność zarobkowo pracującą, nie obniżając bynajmniej dochodów włościan, przeciwnie podnosząc je nawet.

Ale nie usunie się drożyzny wezwaniami do rządu, nagłymi wnioskami o otwarcie na oścież granic dla importu bydła z zagranicy.

Sprawa drożyzny jest sprawą pilną. Nie sposób zwlekać dłużej z podjęciem energicznej przeciwko niej akcyi.

Przy zastanowieniu się jednak nad środkami, któreby mogły posłużyć do zwalczania tak dotkliwej każdemu dającej się we znaki drożyzny, trzeba wciąż baczyć na to, by sprawę tę trudną i zawiłą ku ogólnemu dobru załatwić, by ani miasta nie szukały tylko swej korzyści ze szkodą wsi, ani też wsie nie działały na szkodę miast. Ponieważ dotąd tylko miasta wyzyskiwały wsie, dlatego przy debacie nad rozwiązaniem węzła drożyźnianego niech miasta pamiętają, że wsie na dalsze wyzyskiwanie przez miasta pod żadnym warunkiem się nie zgodzą. Wprawdzie rozwój miast leży w interesie wsi, ale by ten rozwój miał się dokonywać ze szkodą interesów wiejskich, na to nigdy zgody nie będzie.

Wsiok.

Z Parlamentu.

Sytuacya parlamentarna przedstawia się w bardzo ponurych barwach. Na konferencyi niemieckich stronnictw, odbytej w ratuszu wiedeńskim pod przewodnictwem Luegera a w obecności prezydenta ministrów, zapadła uchwała domagająca się od rządu, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył cesarzowi do sankcyi uchwały językowe 4 sejmów niemieckich (Austrya wyższa i niższa, Tyrol, Salzburg). Na mocy tej ustawy w tych 4-ch krajach we wszystkich szkołach i urzędach uprawniony jest tylko język niemiecki.

Obstrukcya w powietrzu. W razie udzielenia sankcyi tej ustawie językowej należy się spodziewać, że Czesi rozpoczną jawną obstrukcyę pod wpływem radykalistów czeskich, która może się zamienić na burdy karczemne.

Następstwa obstrukcyi. Rząd niedwuznacznie daje do zrozumienia, że w razie wybuchu obstrukcyi zdecydowany jest odroczyć albo zamknąć Radę państwa. Podczas odroczenia lub zamknięcia parlamentu przyszłoby do steru ministeryum urzędnicze i rozpoczną się rządy § 14-tym, coby dla Galicyi było najgorszem.

Przeciw drożyźnie. Przez cały ten tydzień toczyły się obrady nad wnioskami przeciw drożyźnie środków spożywczych (zboże, mięso). Wniosków tych w sprawie drożyźnianej było 3. Wszystkie zostały jednogłośnie uchwalone. Wnioski te przekazano komisyi z 52 członków złożonej, która ma najpóźniej w przeciągu 6 tygodni zdać sprawę.

Ubezpieczenie na starość. Ustawa ta, z którą się tak dawniej prawie na każdem zgromadzeniu dopominano, obecnie jest od wielu stronnictw zwalczaną. Że panowie fabrykanci i wszyscy inni, co trzymają służbę u siebie, takiej ustawy sobie nie życzą, to rzecz zrozumiała, ale że wielu chłopskich posłów jest przeciwne tej ustawie, to już trudno zrozumieć. Można być przeciwnikiem obecnego projektu rządowego, jednak wadliwość projektu można usunąć, ale rzeczy samej, tak pożądanej dla tej wadliwości, ubijać nie wolno. Ponieważ na tę ustawę o ubezpieczeniu na starość miliony ludu pracującego czeka, ponieważ parlament jest niezdolnym do pracy, więc uchwalono, aby komisya, dla tej sprawy wybrana, mogła zbierać się na narady nawet w czasie, gdy parlament będzie zamknięty. Ta nieustająca komisya zapewne przyspieszy wypracowanie ustawy.

Zamknięcie posiedzenia. W piątek 29 b. m. wieczór zamknął prezydent Izby posiedzenie ku niemałemu zdziwieniu posłów, gdyż Izba jeszcze w sobotę miała obradować i oświadczył, że o następnem posiedzeniu zawiadomi posłów pisemnie.

Kiedy zbierze się Parlament trudno powiedzieć. Podobno d. 9 listopada a gdyby się okazało, że parlament o zabraniu się do pracy nie myśli — nastąpi natychmiastowe odroczenie i ponowne zamknięcie.

Rada ministrów odbyła się d. 30 paźdz. na której przeciw dwom głosom ministrów czeskich uchwalono przedłożyć do sankcyi ustawy językowe niemieckie, uchwalone przez Sejmy dolno i górno-austryackie, salcburski i przedarulański.

Dymisya ministrów czeskich. Ministrowie czescy Dr. Jan Zaczek i Dr. Albin Braf na sobotniej naradzie ministeryalnej wręczyli swą dymisyę prezydentowi ministrów bar. Bienertowi. Dymisyę cesarz przyjął.

Sankcya ustaw językowych. Cesarz sankcyonował ustawy językowe.

Telegram do cesarza. Czeska Rada Narodowa uchwaliła w obecności posłów do Sejmu i Rady państwa, wysłać telegram do cesarza z prośbą o wstrzymanie sankcyi ustaw językowych w krajach niemieckich.

W telegramie tym powiedziano, że ustawy te są obrazą dla Czechów i wogóle narodów słowiańskich, a to tem bardziej, że Wiedeń nie jest głównem miastem Dolnej Austryi, ale stolicą państwa i wszystkich narodów, żyjących w Austryi.

Telegram wyraża ubolewanie, że znalazł się prezydent ministrów z kół urzędowych, który polecił do sankcyi ustawy, będące niebezpiecznym początkiem zmian prawno-państwowycn. Ten sam telegram zakomunikowano prezesowi Koła polskiego dr Głąbińskiemu z dodatkiem:

Zawiadamiając pana o tej enuncyacyi, wyrażamy najgłębsze ubolewanie, że członkowie pańskiego klubu, jako ministrowie, głosowali za sankcyą tych wrogich dla Słowian ustaw".

Bankructwo polityki czeskiej.

Praga. Organ Klofacza „Ceske Slovo" zamieścił wczoraj artykuł p. t. „Straszny krach polityki czeskiej". w którym wywodzi, że mimo wielkich ilości czeskich ekscelencyj i tajnych radców, bilans polityki czeskiej jest bardzo smutny. Dziennik wzywa Czechów do prowadzenia bezwzględnej i nieugiętej polityki.

Manifest nauczycieli czeskich.

Praga. Zastępcy wszystkich czeskich organizacyj nauczycieli, od szkół ludowych począwszy do szkół wyższych, ogłosili wczoraj manifest, w którym apelują do rządu, aby w imię sprawiedliwości i poszanowania ustaw zasadniczych nie sankcyonował ustaw językowych Sejmów niemieckich.

Rządy §. 14-tym. Prasa czeska przewiduje, że paragraf 14 będzie dłuższy czas panował, dlatego też większa część dzien-

MATKA

Powieść z życia ludu przez Sewera.

4

(Ciąg dalszy).

Ludzie przechodząc, witali ich, Porębskiej życzyli szczęśliwej drogi, pozdrawiali dzieci. Kobieta czuła życzliwość ludzką i sympatyę do jej dzieci — i wdzięczna była za nią.

Na lewo za figurą wiła się ścieżka, wydeptana przez „światowców" robotników i majstrów, przybyłych zdaleka, u których pracował Porębski.

Stanęli przed nią.

— Szymuś — szepnęła tkliwie Magda — przecie robota jakoś idzie.

— Ale trzeba przykładać ręce i sił nie żałować — odparł chłop, prostując się.

— I nie zabraknie ci zarobku do wiosny.

— Pewno! jeszcze dużo drzewa do obrobienia.

— Szymuś — powiedziała jeszcze ciszej i rzewniej — Władkowi pewno bucięta z nóg zleciały.

— A czy to ja la siebie pieniądze chowam, piję, albo po jarmarkach trwonię.

— Nie pijesz i nie trwonisz, ale Władkowi bucięta z nóg zleciały.

— Zrozum przecie Magdą, że składam, aby ino z długu wyleść, bo potem będę pracował la siebie i na moje dziecka.

— A Władkowi bucięta z nóg zleciały, mróz, śnieg, wiatr, zimno. Czy każesz twemu dziecku boso w zimie latać?

— Ty mu rozkazujesz, boś go z chałupy wygnała. W domu chodziłby w moich starych krepciach.

— Dziecku naszemu bucięta z nóg zleciały — powtórzyła cicho. — Duszę bym oddała, żeby je okryć, lecz cóż, biednam, a zmiłowania nijakiego znaleść nie mogę. — Łzy cieknące z oczu ocierała końcami wełnianej chustki.

Na łzy od wieków Porębscy wyli czuli. Chłop stał zafrasowany, pokorny a chmurny. W Magdę wstępowała nadzieja.

— Wieleż? — zapytał smutno.

— Kupię podszycie; wiesz przecie, że podszycia za mniej, jak za dwa papierki, na Władka nie dostanie.

— Dwa — powtórzył — to tydzień ciężkiej pracy. Wiele to razy za te dwa trzeba siekierą uderzyć i jęknąć..

— Moc, moc — szeptała Magda — ale i bucięta dla naszego chudziaka wielka rzecz, to wszystko: — dodała — nauka, szczęście, wesołość...

— Nie obeszłoby się z półtorem? — spytał Szymon, wyciągając z za pasa galganek.

— Sam wiesz, że nie — odpowiedziała roypromieniona.

— Miałem właśnie do kasy odnieść dwie dziesiątki i precent, a tu znowu trzeba będzie cały tydzień na te dwa papierki ciężko siekierą machać.

— A chłopakowi bucięta na cały rok wystarczą!...

Szymon wyjął dwa srebrne guldeny, obejrzał je raz drugi i smutny oddał je żonie.

— Ale żebyś mnie już do wiosny nie molestowała, bo chociażbyś się wściekła, nie dam. Za biedny jestem, żebym na mądrość dwóch chłopaków wystarczył.

— No, to daj pyska!

Pocałowali się.

— Będzie, jak Bóg da, mój Szymusiu. Wiesz, ze ja la siebie nie chcę złamanego szeląga. — Patrz, jedne jedyne — wyciągnęła nogę — łatane i w nich, chocia-

ników nawołuje posłów, aby się wstrzymali od hałaśliwej obstrukcyi i nie dali rządowi powodu do zamknięcia parlamentu.

Poseł Schillinger wywodzi w jednym z dzienników, że podczas gdy hasłem rządu jest absolutyzm, hasłem posłów powinno być utrzymanie parlamentu i obalenie rządu. Dzienniki twierdzą, że rząd zapewne podczas nieobecności ministrów czeskich przeprowadzi szereg ustaw, odnoszących się do spraw czeskich na podstawie paragrafu 14.

Dr. Kramarz przeciw Kołu polskiemu. Dr. Kramarz, przemawiając w niedzielę przed wyborcami, atakował bardzo gwałtownie politykę Koła polskiego, którą nazwał nielojalną. — Czesi — oświadczył mowca — nie mają się czego obawiać, byleby tylko wytrwali w solidarności.

Praca w komisyach Izby. Przewodniczący komisyi sprawiedliwości Izby posłów Dr. Nitsche zwołał komisyę na 4. b. m. na godz. 10 przed południem. Na porządku dziennym znajduje się przydzielenie referatów o przedłożeniach rządowych, jakie zostały przekazane komisyi na plenarnem posiedzeniu Izby 28 z. m.

Zaproszenie kończy się następującym ustępem: Nie mogę pominąć milczeniem, że prezydyum Wysokiej Izby w wystosowanem do mnie piśmie w stanowczy i energiczny sposób przypomina, że przybycie na posiedzenie jest koniecznem i że członek komisyi, który przerwy w obradach parlamentu nie wykorzysta, naraża się na ciężką odpowiedzialność.

Wiedeń. We środę o godz. 3 po południu ukonstytuowało się w parlamencie kilka nowo wybranych komisyi, które we czwartek rozpocząć mają pracę. Zważywszy, że posłowie dość opieszale na posiedzenia przybywali, a szczególnie, skoro niema posiedzań plenarnych Izby, zachodzi obawa braku kompletu, prezydyum Izby posłów nosi się z zamiarem, korzystając z postanowień regulaminu posłów, którzy kilkakrotnie nie pojawili się na posiedzeniach, pozbawić mandatu komisyjnego. Proponowano też, by nazwiska opieszałych posłów, ogłaszać w dziennikach.

Ograbienie cudownego obrazu.

Donoszą z Częstochowy: Śledztwo ustaliło fakt, iż kradzież w kaplicy jasnogórskiej spełniło dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Wszyscy operowali wewnątrz kaplicy. Zarówno kobieta owa, jak obydwaj mężczyźni są obcymi przyjezdnymi, niezawodnie złodziejami zawodowymi, postępującymi według ściśle obmyślanego planu. Ślad ich ucieczki prowadzi w stronę Odessy.

Czynności śledcze nie ustają dzień i noc wynik zaś spodziewany jest pomyślny, gdyż policya wpadła na trop złoczyńców.

Uzyskano dowody, silnie obciążające stróża klasztornego Mielczarka, iż krytycznej nocy wypuszczał kogoś z klasztoru.

* * *

Są wszelkie dane do wnioskowania, że złoczyńcy udali się nie za granicę, lecz w głąb cesarstwa, mianowicie do Odessy. To też władze śledcze poczyniły już odnośne zarządzenia w Odessie i w portach czarnomorskich, przypuszczać bowiem należy, że Odessa nie była krańcem ucieczki łupieżców, ale, że stamtąd zamierzali wyjechać do Turcyi, a być może i do Ameryki.

Niemniej nie ulega wątpliwości, że mimo wszystko złoczyńcy musieli mieć pomocników na miejscu. To też władze śledcze po drobiazgowem poszukiwaniu, aresztowały pięciu podejrzanych osobników. Rozesłano również listy gończe za kilkoma innymi, którzy spłoszeni alarmem, już poprzednio uważali za stosowne opuścić Częstochowę.

O ile wnosić można z dotychczasowego przebiegu i rozwoju poszukiwań, poszukujący są obecnie na właściwym tropie i jest coraz większa nadzieja, że sprawiedliwość dosięgnie zbrodniarzy.

Ludność bierze chętny udział i dopomaga w miarę sił organom policyi — zdarzają się jednak wypadki, że ten współudział niepowołanych zaciemnia sprawę.

Wszelkie wiadomości o przyjeździe detektywów zagranicznych są „kaczkami", obliczonemi na efekt.

W celu prowadzenia śledztwa przybyli do Częstochowy: wicegubernator piotrkowski, r. Fontwengler i sztab-oficer do szczególnych zleceń, Murawiew.

We czwartek policya śledcza przy pomocy kilkudziesięciu mieszkańców dokonała rewizyi na krańcach Częstochowy. W nocy zaś wskutek otrzymanych doniosłych wiadomości, większa część agentów wyjechała z Częstochowy.

Co do skradzionych przedmiotów, to — zdaniem rzeczoznawców — mylne jest twierdzenie, jakoby klejnoty skradzione mogły być łatwo poznane, gdyż pochodzą z czasów, kiedy kamienie szlifowane były w sposób obecnie zarzucony. Korony, przywiezione z Rzymu w r. 1717, były dość skromne i dopiero później dary je uświetniły. Najcenniejszą ozdobą korony był olbrzymi brylant, który był ofiarowany przed kilkudziesięciu zaledwie laty przez hr. Sobańskiego.

Częstochowa. Zdaje się, że nie była bezpodstawna pogłoska o wystosowaniu przez świętokradców pisma do klasztoru z propozycją zwrotu skradzionych koron, sukienki, oraz wotów za wypłatą „wynagrodzenia", przyczem wymienili

---

żem przecie rodzona Smerczyńska, do kościoła chodzę i nie wstydzę się, a ludziom co śmieją się ze mnie, pokażą niedługo dzieci nasze. Wtedy zobaczymy!...

— Roześmiała się serdecznie. — Dziękuję ci za tą litość, coś dzieckom okazał i za tę ciężką pracę, w której sobie nie folgujesz i nic z niej ła siebie nie ciągniesz. Niech cię Bóg błogosławi. Widzisz — wskazała ręką — gościniec leci, leci i ginie w mgle, a ja, malutki robaczek na tym wielkim świecie samiutka polecę samiutka, jedna, żywa dusza we mnie a przy mnie nikogo, tylo jedyny Bóg. I myślisz, że się strachasz, że mnie lęk zbiera? Broń Boże, przecie ja lecę do swoich dzieci. Dał mi je Pan Bóg, to i On będzie o mnie pamiętał.

Roześmiała się serdecznie, ciepło, jakby przez łzy i poszła.

Porębski rzucił się na lewo ścieżką, udeptaną w śniegu. Rozbierało go, stanął obejrzał się. — Obejrzała się i kobieta, żegnała go ręką, on jej się pokłonił.

— Uściskaj chłopaków od ojca — zawołał głośno, że aż echa powtórzyły.

Magdy kiwnęła głową, mówiła, lecz nie słyszał, skłoniła mu się ręką do ziemi i zawróciła. Szymon również mknął na górę, lecz się odwracał i patrzał. Kobieta malała na wielkich płatach śniegu. Zrobiła się z niej niewyraźna plamka, objęmowała ją sinawa mgła, ona w nią wsiąkała, rozpływała się i rozpłynęła.

Chłopu tęsknica siadła na sercu. Uczuwał w babie swej jakieś pokrewieństwo do świętych, o których mu wieczorami dziwy czytała. I oni byli dobrzy i pokorni, i oni, jak ona, ścieżkami świata szli do Boga i Najświętszej Panienki. Ona do dziecisk, ale ją Bóg prowadzi.

Bóg ją — szeptał — prowadzi do dziecek! Wszystko odda, duszę i ciało odda, byle dziecka... Idzie do dziecek, jak oni szli do Boga. Uczuł jakiś dziwny rodzaj szacunku dla swej baby i zarazem lęku, że opór z jego strony będzie trudny, że rady se z nią nie da i ustąpi, jak dziś ustąpił. To go zabolało, czuł w głębi serca, że go pokonała, że ona górą i zawdy postawi na swojem.

— Więc cóż — mówił, usprawiedliwiając się — chłopak ma boso latać w zimie na pośmiewisko ludzkie? „Nie masz go za co obuć, to weź do chałupy! I prawda, że tak powiedział...

Zamyślił się idąc prędko w górę. Piersiami robił jak miechem, przyspieszał kroku, aby zgnieść w zarodku rodzące się myśli; nic nie pomogło. Baba zwyciężyła go dobrocią, czuł jej moc i panowanie nad sobą...

— Z świętymi, głupcze chcesz wojować! — zawołał ocierając rękawem koszuli spoconą twarz. — To tak samo, jakbyś chciał wiatrom rozkazywać albo słońce zagasić dmuchaniem. Ona z nimi trzyma, bierze od nich moc — i nie ma rady.

Myślał, serce go bolało, wrodzona oszczędność burtowała w nim.

— Nie dam się zniszczyć — zawołał — i Święci Pańscy nie pomogą!... Młodszy musi zostać na gruncie i rolę po mnie objąć. A chuderlawy? to trzeba długi spłacić, kasy zaspokoić, żeby nie potrzebował tak ciężko pracować, jak ja. Wtedy da sobie radę.

Z tem postanowieniem weselszy i raźniejszy wszedł w las do „światowców", co, rozpaliwszy ogień, spuszczali drzewo i skórowali je. Szymon obcinał gałęzie i sęki równał. Cięka praca, wymagająca zręczności i siły, lecz nieźle płatna.

podobno 80.000 rubli. Według tego pisma, kosztowności mają być zakopane.

Warszawa. „Kuryer warszawski" notuje szczegół, który nasuwa przekonanie, że świętokradcy jeszcze obecnie mają w Częstochowie wspólników. Mianowicie naczelnik wydziału śledczego, znalazłszy ślady palców na szybie i ścianie postanowił nazajutrz utrwalić je, gdy jednak wrócił z przyrządami, śladów już nie było. Slady takie znaleziono jednak także w innem miejscu.

Krzywdy i nadużycia.

Zakończenie strajku górników w Jaworzniu nastąpiło w poniedziałek d. 25 października. Strajk trwał blisko dwa miesiące. Straty, jakie skutkiem tego strajku poniosły kopalnie są bardzo wielkie, ale i górnicy ludzie biedni stracili przez ten strajk w samem Jaworzniu blisko pół miliona koron. Strata ta bądź co bądź olbrzymia i dotkliwie odczują to górnicy a mogło się bez tych strat obejść, gdyby nie zawodowi „politycy" agitatorzy, co swemi mowami podtrzymywali strajk we własnym politycznym interesie. Korzyści z tego strajku odnieśli górnicy w Zagłębiu krakowskiem tak małe, że nie mogą iść w porównaniu z poniesionemi stratami. Korzyści te uzyskane strajkiem mogli górnicy i bez strajku uzyskać a przynajmniej zaraz na początku strajku a nie dopiero po dwu miesiącach bezrobocia, jak się to stało. To smutne doświadczenie uczyni górników ostrożniejszymi w doborze „opiekunów". Mimo najszczerszej chęci strajkującym robotnikom nie mogliśmy z pomocą pospieszyć, gdyż wobec mów agitacyjnych, za strajkiem rada nasza choćby była i najlepszą mogła być źle zrozumianą, więc postanowiliśmy się trzymać na uboczu, tem więcej, że się do nas o radę i pośrednictwo nikt nie zwracał. Jak za niemięszanie się do tego strajku, tak za nieudanie się tego strajku nie może nas nikt winić. Notatkę tę umieściliśmy w rubryce „Krzywdy i nadużycia", bo nierozważne pchanie do strajku i podtrzymywanie go bez widoków pomyślnego rezultatu uważamy za wielką krzywdę, takich biedaków, jakimi bezprzecznie są górnicy i robotnicy przy kopalniach.

Barbarzyńska tresura. Dnia 20 październ. b. r. odbywały ćwiczenia wojskowe na Szmelcu we Wiedniu małe oddziały rekrutów. W jednym oddziale z 12 rekrutów na komendę „rechtsum" zrobił rekrut „linksum, czyli zamiast „w prawo", obrócił się „w lewo". Przystąpił do niego kapral, chwycił za głowę, wyprowadził z szeregu i wydał rozkaz, aby każdy z pozostałych 11-tu napluł mu w twarz. Rozkaz został wykonany. Po spełnieniu tego „obowiązku" przez 11 rekrutów oplwanemu pozwolił się p. kapral obetrzeć i dalej następiły „rechtsum" i „linksum". Swiadkowie tego barbarzyńskiego karania byli oburzeni i zwrócili się z prośbą do posłów, by ten fakt tresury napiętnowali w Parlamencie.

Testament starego ojca.

(Z ksiąg żydowskich.)

Był sobie jeden ojciec bardzo bogaty. Miał wspaniały pałac z prześlicznym ogrodem, a naokoło najwyborniejsze role i poważne lasy, dalej ciągły się wielkie obszary podlejszej ziemi, pustkowi i nieużytków. Miał też kupy dukatów, pereł i drogich kamieni w żelaznej skrzyni. A miał także dużą pospolitą chałupę przy drodze. Ten ojciec miał trzech synów.

Jeden był bardzo fajny purec, lubił: tylko bawić się i hulać z panami, a pracować nielubił wcale. Drugi był nieuk, niechciał się niczego nauczyć, ani nic czytać nielubił. Pureca nieudawał, lada-jakiej gorzałki się napił, a do roboty trza było go zmuszać. Za to trzeci syn trochę słabowity, był bardzo pobożny, co w księgach żydowskich znaczy: posłuszny, skromny, pracowity, przy tem lubił bardzo pobożne książki czytać.

Nareszcie ojciec zestarzał się i, spodziewając się śmierci, zrobił testament taki: Temu purecowi hulakowi zapisał dwór, najlepsze role i kapitały i brylanty; nieukowi zapisał te podłe grunta i nieużytki a temu pobożnemu synowi zapisał tylko tę chałupę przy drodze.

Gdy się stara matka Sura o tem dowiedziała, zaczęła lamentować: Aj waj mir, coś ty porobił? coś ty porobił? Przecież tyś potrzebował zapisać pałac i dobre role temu pobożnymu, aby miał spokój czytać i modlić się, a ten nieuk, niechby dostał trochę pieniędzy, aby jako żył, bo mu się i tak robić nie chce. Zaś tamten hulaka śwarc jur, co o nas nie dba, powinien nic nie dostać, ale niechby już wziął tę chałupę przy drodze i te podłe grunta. Aj waj, czy tobie meszigie na starość opadło, czy co?

Wie hejst? krzyknął stary, tyś jest meszigie, skoro nie rozumiesz, co ja robię. Ty potrzebujesz wiedzieć, że jabym wolał tym dwom nic nie dać, tylko temu pobożnymu wszystko, ale potem oni zabiliby go ze złości i wszystkoby mu zabrali, a tak oni będą się litować, że taki biedny. Wiem zaś w tej chałupie przy drodze założy karczmę i będzie tam miał trunki i fajne panny. Więc ten hulaka przehula u niego pałac, role, pieniądze i brylanty, a ten nieuk leniwy przepije swoje grunta, a tak ten pobożny potem będzie miał wszystko — kikste!

Ten stary ojciec to ma być Bóg (no

Magda z tobołkiem na plecach mknęła wciąż długim gościńcem. Tęsknota za dziećmi popychała ją, radość z uzyskanych dwóch sztuk srebra rozsadzała jej serce. Radaby przed nocą zalecieć do Limanowy, aby przy dziennem świetle obejrzeć i stargować bucięta...

— Jak oni mnie wyglądają, mój Ty Boże jedyny. Starszy, jak starszy, krzepki chłopak, ale Właduś, moje kochane dziecko! Radabym już być pod klasztorem! Będę, ale jutro o tę porę. I za to trzeba dziękować Bogu. A cnęlam też, cnęłam za dzieciskami, że po nocy sypiać nie mogłam.

Szła wciąż; słońce staczając się na dół, krwawiło świat. Śnieg i lasy na górach dygotały od czerwieni. Kobieta wpatrywała się w kulę ognistą z uczuciem podziwu, strachu i wzruszenia. Czerwona kula zapadała w nieznaną przestrzeń na końcu świata, milcząca, a choć ognista, nie paliła, zimno od niej szło, wiatr ciągnął i żałośnie jęczał. Szła wciąż, kula ciemniała, chowając się jakby w niezmierzoną wodę, już do połowy zniknęła, niedługo skrawek tylko było widać, aż cała utonęła... Gwiazdy wysypały się na niebo wesoło mrugając, chociaż wiatr jęczał od zachodu.

Kobieta stanęła, podniosła w górę głowę, obejrzała się. Czerwień zniknęła, śnieg się bielił, gwiazdy wyiskrzone mrugały.

— Pan Bóg zgasił słonko, gwiazdy rozświecił i znowu jasno, choćby tyle, że drogę widać, Bóg przyświeca matkom, co lecą do swych dziecek.

Zmęczona szła, przyspieszając kroku. Chociaż czuła, że słabnie, nie zwalniała. Ciepło się jej robiło, wiatr spychał ją z drogi, szła wciąż, ocierając pot z czoła końcami związanej płachty. — Przecie szła do swych dziecek... Im więcej słabła, tem więcej brała ją zawziętość. Umysł jej, wyćwiczony w żywotach świętych, wypełniał ją wiarą w pomoc Boską i miłosierdzie.

— Gdyby wiedział — myślała o Bogu — że nie zdolę, toby mnie nie wypychał z izby, ale on wie, że udolę, i prowadzi mnie swemi ścieżkami, a że słabnę, bom kobieta, baba a nie chłop. Mój jużby był w Limanowy, a ja zajdę zaledwo za godzinę, ale wiem, że zajdę i niczego się nie strachem.

Zatętniło na gościńcu, obejrzała się lecz nic nie było widać, a tętent rósł.

— Jakiś koń, albo jego duch ugania z wiatrem po polu i co mi robi?...

Obejrzała się jednak po drugi raz, stanęła...

Koń biały, jak śnieg, sapiąc wściekle, leciał gościńcem, para huchała mu z pyska, na koniu czarny jeździec; usunęła się z drogi, przeżegnała i oniemiała ze strachu, patrzała. Biały koń i czarny jeździec lecieli, ziemia jęczała, bryła śniegu z pod kopyt konia uderzyła ją w głowę, przelecieli! Biały koń rozpłynął się w śniegu, jeździec, jak czarna kula, migotał jej przed oczami, lecz i on znikł, ziemia głucho jęczała i znowu ucichło... gwiazdy na niebie wesoło mrugały, śnieg się skrzył.

— Co to? — szeptała. — A słowo stało się ciałem. Boże wielki, co to takiego?

Odpowiedział jej wiatr, jęcząc żałośnie.

(C. d. n.).

taki sobie żydowski bóg w tym razie), ten hulaka purec, to szlachcic polski, ten nieuk leniwy, to chłop polski, a ten pobożny — to żyd.

No — i ten plan ojca spełnił się, jak wiemy, bardzo wiele razy, że karczmarz wziął dwór z obszarem i grunta chłopskie, które chciał.

Życie w pewnych względach jest podobne do zbiorowego polowania, albo rybołowstwa. Czasem strzelec przestoi na swem stanowisku i ani raz niema do czego strzelić, gdy tam dalej drugi myśliwy strzela co chwila. Albo, rybacy zajęli całą rzekę na poprzecz sakami. Jeden co chwila ma pełno w saku, drugiemu czasem ani jedna rybka nie wpadnie, chociaż tak samo w wodzie stoi i pracuje, jak tamten. Podobnie w życiu. Jednemu na pewnem stanowisku pieniądze prawie same się sypią i tylko je zgarnować potrzebuje, inny pracuje usilnie i ledwie, że żyje na świecie. A bardzo dużo jest takich, którzy chcieliby pracować, ale nie mają tej pracy, do której są zdolni i muszą ginąć marnie. Tacy zajęli najbardziej jałowe stanowisko, które wszakże wydawać się może bardzo honorowe np. sztuka, literatura, ale te służą dla przyjemności duszy, nie ciała, więc niewielu ludzi wyżywić mogą.

Ludzie są samolubni, więc tylko na swe przyjemności wydatków nie żałują i to przeważnie dla przyjemności ciała, nie duszy. Pomyślmy, ile niejeden wieśniak wydaje w roku pieniędzy na swoje przyjemnostki, a ile na podniesienie swojego umysłu, swojej duszy; czy kupił jaką książkę, lub gazetkę? pewnie nic! Rzadko który kupi kalendarz za 30 ct. a takiego, który gazetkę trzyma i regularnie płaci trzeba daleko szukać we wsi.

Otóż żydzi zajęli te stanowiska, które służą do przyjemności życia i na tem się zbogacili, bo tam największe pieniądze płyną. Mniejsza o to, jakie te przyjemności, które dają zwykle zgryzotę, wyrzuty sumienia, albo rozpacz, dość że są i kwitną i bogacą swych gospodarzy obficie. Na wsiach mamy karczmy szare, odrapane, ale przez nie ileż przepłynęło kroci i milionów! — Lecz w miastach jakie są zakłady na ten cel, jakie tingle i lupanary, jakie Schwendery i Ronachery, gdzie trwają ustawiczne muzyki, tańce i bale, dzień i noc, zima i lato. A jakie na to zbudowane pałace z czarodziejskim przepychem, że takich drogości nie ujrzysz chłopie w żadnym kościele. I chociaż to ogromnie opodatkowane, rozwija się świetnie, gdy teatry służące już więcej dla przyjemności umysłu, potrzebują subwencyj krajowych!

Ponieważ karczmy, ani bramy niebieskie nie przemogą i karczmy być muszą (aby żywiły tych bardzo pobożnych ludzi, a jakże, wnet przekonasz się o tem) więc teraz będzie dobra sposobność, aby zreformować te karczmy, żeby to niebyły nory tylko do łykania, chlania, słopania, chlaptania i tem podobnego połykania, o tem powinni pomyśleć opiekunowie nasi (żeby to!)

Aby każdy karczmarz trzymał, czy chciał, czy nie chciał, dwie gazetki ludowe. (Jedna z nich ma być Obrona ludu rozumie się). Aby w karczmie mógł przenocować każdy przechodzień, co teraz zależy od dobrej woli szynkarza. Aby przy każdej karczmie była kręgielnia. Teraz n. p. miasteczko Maków nie ma wcale kręgielni, bo szynkarze wychodzą z tej zasady, że kręgielnia tylko nie potrzebnie zabiera czas pijakom! Zresztą podobno i od kręgielni jest podatek aż do 10-ciu koron rocznie. Ej! lepiej się nie mieszać do tego i zostawić tę sprawę najwyższym dygnitarzom i mędrcom świata. Karczma ma więcej opiekunów niż najważniejsza szkoła. Pijaki mogą być spokojni.

Zawiejak.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Bunt wojskowy w Grecyi. Mieszanie się oficerów do rządów i polityki państwowej w Grecyi ostatecznie doprowadziło do rewolucyi wojskowej. Oficer marynarki Typaldos, dowódca kilku zbuntowanych oficerów, podoficerów i kilkuset żołnierzy marynarki wyraził, że jeżeli w 24 godzinach nie stanie się zadość jego życzeniu żeby został ministrem marynarki dla skutecznego z reorganizowania i podniesienia marynarki greckiej, znajdującej się w opłakanym stanie, zaatakuje przy pomocy torpedowców flotę, by w ten sposób przeprowadzić swoją wolę. Ponieważ rząd do życzeń przewódcy rewolucyonistów nie chciał się zostosować, więc Typaldos rozpoczął wraz z 300 żołnierzami marynarki strzelać do okrętu admiralskiego, z czego wywiązała się formalna bitwa.

Bitwa pod Salaminą. Świadek naoczny starcia się okrętów greckich oświadczył że rozegrało się ono na tem samem miejscu, gdzie ongiś była słynna bitwa pod Salaminą. Świadek przypatrywał się bitwie ze wzgórza. Pancerniki, które pozostały wierne rządowi i trzy kontrtorpedowce, krążyły przed arsenałem. Pierwsze strzały padły o godzinie 4. ogień był bardzo silny. Kilka pocisków utkwiło w gmachu arsenału, jeden granat padł na kontrtorpedowiec. — Torpedowce cofnęły się, poczem inne okręty schroniły się do zatoki i ogień wstrzymano.

W starciu okrętów wskutek bombardowania na pokładzie kontrtorpedowca „Svendoni" zginęli trzej palacze a kilku marynarzy odniosło rany.

Torpedowce, które brały udział w bitwie pod Salaminą, są wszystkie uszkodzone.

Stłumienie rewolucyi. Bunt oficerów marynarki został w zupełności stłumiony.

Ateny. Biuro kor. donosi: Marynarze i robotnicy arsenału poddali się, również oficerowie. Zbuntowani oficerowie marynarki uciekli i ubiegłej nocy wysiedli na ląd koło Eleusis i Megary. Czterech z nich uwięziono, Typaldosa jeszcze nie ujęto. Komendant eskadry pancerników Miauli obsadził arsenał. Zbuntowani żołnierze poddali się i objawili żal z powodu buntu. Po widocznem nieudaniu się buntu 12 zbuntowanych oficerów marynarki wysiadło z kontrtorpedowców w ubraniu cywilnem w nocy w pobliżu Eleusis i schroniło się w lesie koło Kimetta i usiłowało wsiąść do pociągu, który jechał do Sariny. Gdy spostrzegł ścigający ich oddział żandarmów, uciekli. Spodziewają się, że rychło zostaną oni ujęci.

Przywódca rewolucyonistów Typaldos uciekł z dwoma oficerami.

Król hiszpański Alfons o sprawie skazanego na śmierć Ferrera w rozmowie z pewnym dziennikarzem francuskiem oświadczył, że manifestacye, jakie się odbywały we Francyi w sprawie Ferrera, boleśnie go dotknęły i zasmuciły. Nic dziwi się tłumom, które łatwo dają się kierować artykułom dziennikarskim, ale trudniej zrozumieć, że w tych manifestacyach brali podobno udział ludzie nauki, którz protestowali przeciw wyrokowi, wydanemu na podstawie rękojmi, zawsze mającej jakąś wartość, mianowicie rękojmi honoru hiszpańskich oficerów. Jakież to wyobrażenia mają Francuzi o Hiszpanii! Gdy się słyszy niektórych Francuzów, możnaby uwierzyć, że my jesteśmy dzikimi ludźmi. A wasze wojny religijne? Jestem konstytucyjnym monarchą i to tak dalece, że nie posiadam nawet inicyatywy w sprawie ułaskawienia. Niech pan w tem widzi nie wyrażenie ubolewania, lecz stwierdzenie faktu. Mamy sądy wojenne, których honor pewnym jest ponad wszelką wątpliwość. Niechaj te narody, które nas nie znają, oszczędzą nam swoich rad i swojej krytyki. Panowie mieliście aferę Dreyfusa, czyż my się do niej mieszali?

(Trzeba przyznać, że król Alfons wypowiedział prawdę).

Przeciw buntownikom. Cała prasa potępia w jak najostrzejszy sposób oficerów, którzy wywołali bunt i ubolewa nad stratami. Dzienniki żądają przykładnego ukarania winnych, którzy skompromitowali ojczyznę. Dziennik „Empros" zapewnia, że komendanci wojskowi onegdaj po południu zebrali się u pułkownika Sorbasa i odnowili przysięgę na króla, konstytucyę i na rząd legalny. Patrole, którym polecono ścigać zbuntowanych oficerów otrzymały rozkaz, aby na wypadek, gdyby ci oficerowie stawili opór, uczynili z broni użytek.

Niepokoje w Persyi wzrastają. Liczni zbiegowie w Persyi przynoszą niepokojące wieści. Przyjazna partya wypędzonego szacha pragnie go przy pomocy siły zbrojnej ponownie na tron wprowadzić. Te wewnętrzne walki w Persyi mogą się skończyć rozbiorem Persyi przez inne mocarstwa. Ot zwykły koniec domowej wojny i niezgody.

Francya. W ostatnich dniach w całej Francyi były szalone burze, które zrządziły olbrzymie szkody.

Katastrofa w kopalni w Anglii. O katastrofie w kopalni węgla Tarenib w Anglii donoszą z Londynu: Katastrofa powstała skutkiem tego, że jeden z górników kilofem uszkodził rurę starego wodociągu, o którym nie wiedziano, czy ma jeszcze wodę, hdyż oddawna nie był już w użytku. Woda buchnęła z ogromną siłą i zalała chodniki, a górnicy w liczbie 227 zaczęli uciekać w popłochu. Wszyscy cisnęli się do wind, przyczem słabsi padali na ziemię, byli tratowani przez innych. Mimo to wszyscy się uratowali oprócz czterech, których porwały fale.

Rewolucyjny ruch w Korei. Jak wiadomo przed kilkunastu dniami gubernatora Korei księcia Ito Japończyka zamordował Koreańczyk wystrzałem z rewolweru. Morderca księcia Ito oświadczył, że czyn jego jest tylko początkiem ruchu rewolucyjnego, skierowanego przeciw Japonii.

Napad Koreańczyków na stacyę japońską.

Londyn. Jak z Kobe donoszą, 300 Koreańczyków zaatakowało stacyę kolejową w pobliżu Soeul. O losie japońskiego personalu kolejowego nic nie wiadomo.

KRONIKA.

Prenumeratorów naszych prosimy jak najuprzejmiej o rychłe wyrównanie zalegającej prenumeraty.

Zdrzemnął się na chórze. Następujący fakt, jaki przed paru dniami zaszedł w Częstochowie, wywołał ogromne wrażenie:

Gdy służący, obsługujący kaplicę Matki Boskiej Kodeńskiej, po zamknięciu kościoła sprawdzał, czy się kto nie ukrył na zamkniętym chórku znalazł przyczajonego jakiegoś człowieka, który zdjął obuwie. Na wszczęty alarm zbiegli się inni kościelni i wyprowadzili z ukrycia 29 letniego żebraka, znanego w Jasnej Górze, Ludwika Kleca. Zatrzymany objaśnił, że poszedł obejrzeć organy i tam się zdrzemnął. Zdradza on nienormalny stan umysłu. Aresztowano go do dalszego wyświetlenia sprawy.

Obecnie dozór nad kaplicą M. B. Częstochowskiej ma być wzmocniony, mianowicie wznowiony zostanie dawny zwyczaj czuwania braciszków zakonnych wewnątrz kaplicy w dzień i w nocy.

Trąba morska. Z Włoch nadeszły wiadomości, że przedmieście miasta Genui, Toca, zostało nawiedzone olbrzymią trąbą morską, która niszczyła wszystko, co jej stało w drodze i porywała najrozmaitsze przedmioty. Kilka wielkich drzew zostało wyrwanych, spiętrzone fale zerwały kilka dachów. Wóz obładowany 3000 kilogramów piasku został uniesiony jak piórko i rzucony na odległość kilkunastu metrów. Zniszczeniu także uległa jedna z fabryk, której komin runął, gniotąc dach i mury budynku. Ofiar w ludziach nie było, jedynie kilka osób odniosło rany. Równocześnie nastąpiło oberwanie się chmury a olbrzymie masy wody zalały wiele budynków. Karabinierzy, policya i straż pożarna podjęły akcyę ratunkową i rozebrały kilka budynków, grożących zawaleniem. Także jeden ze statków, wpływających w krytycznej chwili do portu, znalazł się w ogromnem niebezpieczeństwie, z niezmiernem trudem zdołano go wprowadzić do portu.

Bandytyzm na kolejach bałkańskich. W ciągu ostatnich trzech lat zdarzyło się kilkakrotnie, że podróżni jeżdżący kolejami bałkańskiemi zwłaszcza na lini kolejowej Rostavac-Pirot znikali bez śladu. Wszelkie poszukiwania przedsiębrane przez rodziny zaginionych były nadaremne. Wskutek tego zaczęto przypuszczać, że tajemnicze wypadki mają podkład polityczny, czemu znowu zaprzeczał rząd serbski, do którego się w tej sprawie zwracano. W ostatnich dniach zniknął znowu w tajemniczy sposób Bułgar Christo Stamenkow. Zniknięcie jego wywołało wielki rozgłos, władze bułgarskie wdrożyły energiczne śledztwo. Wykazało ono — co zresztą zmuszone były potwierdzić półurzędowe pisma serbskie — że istnieje dobrze zorganizowana banda zbrodniarzy, wykonujących zamachy na bogatych podróżnych. Wspólnikami bandy były także władze policyjne w Markovac, prócz tego miała ona protektorów wśród wybitnych serbskich polityków. Obecnie poczyniono kroki celem wytępienia bandy.

Morderca kobiet w Nowym Jorku. Z Nowego Jorku donoszą do pism berlińskich, że aresztowany niedawno pod zarzutem zamordowania pewnej Niemki Alfred Muller przyznał się, iż prócz Anny Luther zamordował jeszcze dwie inne kobiety. Poślubił on je, aby pozyskać ich pieniądze, potem zaś zamordował. Śledztwo jest prowadzone w dalszym ciągu.

Wypadek na wzlocie balonu. Z Rzymu donoszą: Włoski statek powietrzny do sterowania przybył tu onegdaj o godz. 10 wieczór i po wykonaniu różnych zwrotów wylądował na polu ćwiczeń. O godzinie 1 w nocy miał statek odlecieć do Brozziano, wskutek czego zebrało się mnóstwo widzów. Porucznik inż. Rovetti, usiłując zatrzymać tłum ciekawych w odpowiedniej odległości od aparatu, zbliżył się za nadto do będącej już w ruchu śruby, przyczem doznał tak ciężkiego zranienia, iż zmarł w drodze do szpitala.

Pierwszy raz koleją. W ubiegłym tygodniu sułtan turecki po raz pierwszy w życiu jechał koleją żelazną, a jest to człowiek dosyć stary. Udał się on z Konstantynopola statkiem na brzeg azyatycki, gdzie wsiadł do pociągu kolei żelaznej i pojechał do miasta Ismid. Pociąg jechał wolno, aby sułtana nie zdenerwować. Sułtan objawił wielką radość z powodu tej przejażdżki. Stacye kolejowe były udekorowane, tłumy ludności stały wzdłuż toru i witały sułtana, który jechał w towarzystwie następcy tronu i wielkiego wezyra.

Zniesienie tytułów. Rząd duński postanowił znieść wszystkie tytuły i ordery w Danii. Także tytuł ekscelencyi dla ministrów ma być zniesiony wraz z uniformami ministrów.

Trujące konserwy. W pewnym instytucie szkolnym w Nowym Jorku zachorowało 20 studentów z powodu spożycia złych konserw. Wielu zatrutym grozi śmierć.

Z Makowa. Synowie wiary. Ładnie urządzili sobie żydzi makowscy tegoroczne święto „pojednania". Oto niejaki Aron Gronner, będący przełożonym tutejszego „synhedryonu", noszącego nazwę „Bene Amunah", co na polskie ma znaczyć „synowie wiary", a będącego żydowskiem stowarzyszeniem religijnem, mającem na celu utrzymywanie domu modlitwy i krzewienie ducha religijnego wśród żydów, postanowił w dość oryginalny sposób przy pomocy tut. urzędu gminnego i całego aparatu policyjnego, będącego oczywiście na usługach żydów, zamanifestować swą władzę żydowskiego satrapy „arcykapłana". Aby wyegzekwować opłaty za siedzenie w bożnicy, zarekwirował on 2 policyantów na ubiegłe święta żydowskie, nad któremi objął komendę i wyrzucał z domu modlitwy tych żydów którzy taksy za siedzenia przez niego ustanowionej, nie uiścili. Niedopuszczeni do ceremoniału „synowie wiary" zalegający z opłatą, zostali wyrzuceni przez policyantów za drzwi synagogi i pod jej murami rozpamiętywali „sądny dzień" nad potęgą Izraela w Makowie i wysoką władzę swego „arcykapłana" — obecnie zaś przed forum sądu wynieśli swą żałobę.

Z Budzowa koło Makowa wybrało się 2 gospodarzy Jan Mołek z pod Nr. 59 i Jan Mirocha, Nr. 66, w dniu 25/10 b. r. do Krakowa na targ, wiozące każdy po furze desek, które zamierzali spieniężyć na targu we wtorek 26 października, a z powrotem mieli przywieść po furze kapusty.

Deski złożyli w składzie na Groblach, gdzie zanocował Mirocha, a Mołek zginął bez wieści, a tylko konia jego i wóz przyprowadzono do Budzowa. Żona Mołka, Anna, udała się do Krakowa, gdzie za pośrednictwem policyi czyniła poszukiwania za zaginionym mężem, lecz bez skutku. — Dotąd go nie odnaleziono.

Pościg za przyśnionym mordercą. Niejaki D. H. Janney, giełdziarz z Montgomery, stolicy stanu Alabamy, udał się na parowcu „Campania" z Nowego Jorku w podróż do Paryża. Chce on — jak donosi „New Jork Herald" — odszukać mordercę, który przed rokiem zamordował jego szwagra E. H. Spencera w Danviell w stanie Virginia. Osobliwem jest opowiadanie p. Janneya, które oczywiście najlepiej wyjaśnia cel jego podróży do Paryża i okoliczności, które go do tego kroku skłoniły. Opowiadanie to brzmi:

„Zastrzelę mordercę mego szwagra, jak wściekłego psa, gdziekolwiek go tylko spotkam. Przed trzema dniami miałem w nocy sen, w którym oczom moim przedstawiła się na nowo scena mordu. W innym śnie widziałem mordercę, jak siedział w kawiarni, a potem dowiedziałem się, że człowiek o takim wyglądzie, jak go widziałem we śnie, udał się do Europy. Doszedłem do wniosku, iż mordercę, którego ścigam od roku, spotkam w jakiejś paryskiej kawiarni, dlatego też udaję się prostą drogą do stolicy Francyi".

Na wszystkie przedstawienia, i ustawy francuskie nie zezwalają na mordowanie ludzi w kawiarniach i że władze paryskie na tego rodzaju załatwienie sprawy nie godzą się, giełdziarz ten obstawał przecież przy swojem. „Nie obchodzi mnie to nic — mówił — co zemną zrobią, skoro tylko załatwię się z tym człowiekiem".

To były ostatnie słowa człowieka, który twierdzi, iż widział we śnie nieznanego mu mordercę swego szwagra. Mimo wszelkich przedstawień człowiek ten udał się do Paryża, czy istotnie sen jego się sprawdzi, trudno przewidzieć.

A to ci małżonka. W ubiegłym tygodniu przedmiotem rozprawy w delegowanym Sądzie we Wienerneustad był straszny czyn, którego się dopuściła żona robotnika Elżbieta Heger w Pattenstein na swym mężu. Gdy ten powróciwszy do domu w nieco podchmielonym stanie, położył się na ławce w ogródku i zasnął. czuła małżonka przyszła ku niemu z flaszką spirytusu, zlała dobrze spirytusem głowę śpiącego męża i podpaliła. W okamgnieniu całą głowę ogarnął płomień. Na przeraźliwy krzyk i palącego się i przerażonej swą zbrodnią małżonki zbiegli się sąsiedzi, lecz mimo szybkiej pomocy straszliwie został poparzony i kilka tygodni musiał biedaczysko przeleżeć w szpitalu dla wyleczenia się z ran dotkliwych. Był to nie pierwszy zamach zbrodniczy tej kobiety bez serca, bo przed 9 laty chciała siekierą zamordować ojczyma, lecz się jej nie udało. Mąż, widocznie dobre człeczysko, wstawiał się za żoną dowodząc, że teraz dobrze żyją, jednak sąd skazał c z u ł ą małżonkę na 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą dwa razy w tygodniu. Może przez ten czas pokuty „c z u ł a" Elżbietka przyjdzie do przeświadczenia, że kobieta, o ile jest dobrą, może być pociechą i osłodą wśród najprzykrzejszych chwil pożycia domowego, ale jak jest złośnicą i kłótnicą, to wspólne z nią pożycie, zamienia się w istne męczarnie piekielne! Może po wyjściu z „u l a" gruntownie się zmieni. Dla

mężów, co to się lubią zakrapiać „harą" lub inną trunkowością, niechże to będzie przestrogą, aby im ich połowice podobnego „balu" nie urządziły. Trzeba jednak być sprawiedliwym i powiedzieć prawdę, że chłop pijaczysko może i najlepszą kobietę wyrwać z równowagi. A więc, chłopy „zakrapiacze" miejcie się na baczności, bo jak z ogniem, tak ze złością babską niema co żartować!

Car i papież. Z okazyi pobytu cara we Włoszech przypominają pisma, że jest to drugi car, który staje na ziemi włoskiej. Piotr Wielki zamierzał udać się tam z Wiednia (1698), ale stanęły temu na przeszkodzie niepokoje wewnętrzne w Rosyi, które zmusiły go do natychmiastowego powrotu. Natomiast był we Włoszech, a nawet w Rzymie (1845) pradziad obecnego cara, Mikołaj I. Celem tej wizyty było wymuszenie na ówczesnym papieżu, Grzegorzu XVI. ustępstw w kwestyi religijnej w Polsce na rzecz caratu. Otóż niejaki G. B. Casori, który był świadkiem owej wizyty, opowiada w „Avenire d'Italia", że naprzeciw cara wyjechał do Bolonii jeden z kardynałów. Zastał Mikołaja w złym humorze: skarżył się car na liche konie papieskiej poczty, jakkolwiek dla jego użytku oddano najlepsze konie artylerzyskie, jakie były do rozporządzenia. Jechał tak szybko, że kilkanaście koni padło. Natomiast ucieszył się bardzo car improwizowaną serenadą t. z. „Obirnistów".

Bezpośrednio przed przybyciem cara do Watykanu, zjawił się tam pewien ksiądz polski i usilnie upraszał o dopuszczenie go do papieża w ważnej sprawie. Papież udzielił mu posłuchania. Ksiądz padł do nóg papieża i zaklinał go, by cara nie przyjmował bez świadków, ale w obecności któregoś z kardynałów. W przeciwnym razie, może car skorzystać z tego i ku nieszczęściu katolików szerzyć mniemanie, że w sprawie katolików polskich nastąpiło między nim a papieżem zupełne porozumienie.

Istotnie też papież przyjął cara w przytomności kardynała Della Genga. Gdy car wchodził, Grzegorz XVI podszedł ku niemu kilka kroków i rzekł z wielką uprzejmością, ale i powagą:

— „Najjaśniejszy Panie! Jestem o wiele starszym od Ciebie i prędzej też stanę przed Tronem Boga, aniżeli Pan. Nie mogę jednak i nie chcę stanąć przed obliczem Najwyższego Sędziego, bez przekonania, że spełniłem wszelkie obowiązki, jakie na mnie ciążą, jako na głowie kościoła i ojcu wszystkich wiernych. I dlatego pozwól W. C. Mość powiedzieć sobie, że czas, by nareszcie położyć koniec srogiemu prześladowaniu, które od tak dawna cierpią katolicy w państwie W. C. M., a szczególniej katolicy w Polsce".

Słowa te zmieszały Cara, który wchodził z miną ogromnie dumną i buńczuczną a opuścił Watykan wzburzony. — Na dworze podszedł do karety, zatrzasnął drzwiami i rzucił się w kąt powozu, nie przemówiwszy ani słowa.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.